

II/1785/J

Urodziłam się w r. 1940 w Nowosiadach, 12 km od Wilna. Nasz dom był najładniejszy we wsi, stajomował w nim w czasie II Wojny Żukow. W r. 1945-46 Rosjanie wywozili co bogatszych na Sybir, moi rodzice wyjechali szybko do Wilna. Zamieszkałszy na ul. Basanawicziaus 9, koło teatru (dawniej - ul. Wielkiej Pohulanki) Zamieszkałszy w mieszkaniu około 20m<sup>2</sup> łącznie pokój. kuchnia bez kuchenki, ubikacja w podwórzu. Razem 7 osób Rodzice i pięcioro dzieci. Ojciec był dozorcą, matka dorabiała pióse u Żydów. Prócz 2-3 rodzin Rosjan i Litwinów, w większości sąsiadami byli Żydzi. Byli dla nas dobrzy. Piłowaliśmy im dzieci, a oni nas dokarmiali. Mili, dużo pieknieczy gdyż nocami pracowali (szybi biustonosze, tapicierka, cholewkaustwo) W nocy przychodziła niewarz kontrola, zamykali ojciec się ubrał, my zdążyliśmy wychodzić przez okno ostrejicy. Raz nie ostreżyliśmy, złapali na nocnej, nielegalnej pracy i wywieźli całą rodzinę.

Do szkoły chodziłszy na Krupnicz. Była to polska Jęderastolatka, której po ukończeniu której więcej raczej nikt nie skończył, poziom niski, uczeniowie - sama biedota. Dzieci dozorców sprzątańcy, czasem sklepownicy, ale nadko. Dobrze myślący wysyłał swoje dzieci do szkół Litewskich lub Rosyjskich, żeby miały stant.

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Podrorników w szkole nie było w jęzi polskim żadnych. Prawie żadnych ksizrek. Kilka b. stany przedwojennych nauczycieli, bardzo wspomina-

-2-

tych. Co soboty organizowały wieczorki literackie. Czytaliśmy na głos książki, recytowaliśmy wiersze i prakaliczaliśmy nad losami bohaterów M. Kowopuchniej i byliśmy bardzo zajęci. Atmosfera w szkole wspinała.

Przyjaciół miałam ze szkoły, najwięcej, koło domu Żydów, Rosjan, a wiele Litwinów. Mówiliśmy po rosyjsku. Najstarszy brat Zewek, skończył 16 lat i poszedł uczyć się do Żyda, na siewca, bo było w domu bardzo cicho. Drugi brat do tabuży: Zaki. 555 (wojskowy - wyrób broni). Wreszcie było w domu co jeść!

R. 1956. Niektórzy zaczęli wyjeżdżać do Polski. Moi rodzice bali się. Poza tym najstarszy brat szewe został powołany do wojska do Kuszka (granica Iran - Afganistan) więc jak go tam zostawić? - powołany na 5 lat, wrócił stamtąd co trzeci)

W r. 1957 drugi brat, który pracował zaki. 555 naukowca i byłby wyniszczony na Sybir. Sasiad Żyd - adwokat - Raczkauskas - ~~sasio~~ (nieestety, nie żyje już) wziął 3 dni załatwił formalności na wyjazd do Polski. Wyjechał rano, przyszedł po niego w południe nie wiedzieli że jest w drodze i udało się. Rodzice postanowili jechać za nim. Znowu bardzo szybko formalności załatwił Raczkauskas i wyruszyliśmy do Polski. Był to kwiecień 57r. Ubranie i kołdry padaliśmy bagażi towary Garmk. Wzięliśmy ze sobą. Kupiliśmy radio z adapterem, za te pieniądze można było kupić telewizor. Żydzi mówili: kupcie telewizor, dobre sprzedacie, będą

-3-

pieniądze. A my: bsdhiewś widać w tym pudle, że ja-  
to nieprawda? A radio qva i pīyt sīuchac' moīua.

Odprawachali nas żydzi z całego domu. Około  
40 osób. Wsrysey płakali. Dostaliśmy od koiide; a  
rodinny prezenty. Do tej pory mam sentyment do żydów.

W Polsce przyjechaliśmy do Białej Podlaski.  
Przez tydzień spisywano formalności, a następnie  
odsyłano nas do wójuycy Punków Repatriacyj-  
nych. Nas odesłano do Gieżycka, mieszczący w  
kioszaku wojskowy, po 2-3 wódnicy w pokoju.  
Dostawaliśmy bardzo dobre jedzenie i rekrealiśmy.  
Dzieci w wieku szkolnym upychano do szkół. Ja  
trafiłam do II kl. LO w Gieżycku i siedziałam  
sam w klasie, wśród obcych. Capili się, próbowali  
romaniac'. Wsychiłam się bo źle mówiałam. Byłam  
obdarta. Wystraszona. Po tygodniu zapytała mnie  
wyciowawczy; może chcesz być pielęgniarką? Jest  
szkoła z internatem. W olsztynie. Nie, nie mogę być  
pielęgniarką. A koleżanką? Mogę. Wysłano więc do  
internatu Techn. Kolejarskie w Olsztynie. Byłam tam  
około 2 mies. do końca roku szkolnego. Znowy dobre  
żarcie! Jużasne kóiko! Łatwo z fizyką, matematą, ze  
wszystkim. Z polskiego ślabo. Nie umiem pisać  
źle mówisz. Rodzina dostaje skierowanie.  
Bsdhiewmy mieć mieszkanie w Koninie Namy  
przydzał, papiecy. Wsiadamy w pociąg i  
jedziemy. Przyjeżdżamy - a tam w mieszkaniu  
mieszkały dzieci bkałony. Nyrwali nas od  
dłkiczy z Zabugą i pepschizi. Siedzieliśmy na

dwoma kolejnymi 3 dni<sup>-4-</sup>, płakaliśmy. Nie  
wiecheliśmy co robili. Ludzie zainteresowali  
się nami, zaczęli gdzieś wydzwaniano i  
wsadziła nas do pociągu. Napisałi, że mamy  
wysiąść w Warszawie. Tam czekała na nas  
z PCK. Bardzo miła pani dała pomieszczenie  
w jakimś dużym hotelu - schronisku? nie pamiętam.  
Wykazała nam, nakarmiła. Przeszli młodzi studen-  
ci i zabrali nas na zwiedzanie Warszawy.  
Jeden młody student - 19-20 lat ze szkoły  
muzycznej - wtedy - opiekował się mną cały tydzień  
próbował nawiązać kontakt, rozmawiał, potem  
pisał. Nie miałam odwagi, pisałam ślad, kon-  
takt się umiał. Zakończ. Nie o nim nie wiem,  
nie znam imienia, nazwiska. Nadawał właśnie  
pomieszczał mi w głowie. Zupłatny zawrót głowy,  
radość, i strach - co dalej? Rodzice płakali i  
żałowali że wypuszczą z widza. Byliśmy wystra-  
szeni, samotni i obcy.

Z Warszawy skierowano po tygodniu  
do Pełki repatyjnego w Dobroszycach,  
i wreszcie dostaliśmy mieszkanie w Legnicy. Po  
rosyjskich doświadczeniach. Dwa i okna bez klamek,  
powyrywam kłopoty. Pusto. Mieszkanie duże, 4  
pokoje. Na co nam tyle? Y my sami! Znałeliśmy  
repatiantów spacer mińska - nie macie jeszcze  
prydziału? Chodźcie do nas! U nas tyle miejsca!  
Tyle pokoi! Nam wystarczy dwa - no może trzy.  
A kosztar duży. Jubikacja na miejscu, na klatce.